

## ALICJA MORAWIECKA

ur. 1926; Lublin

Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	projekt Archiwum Historii Mówionej - opracowanie i udostępnienie online najcenniejszych zasobów, szpital, stan wojenny, nastroje społeczne, warunki ekonomiczne

### Pobyt w szpitalu podczas stanu wojennego

Kiedy mnie karetka przywiozła do szpitala na Jaczewskiego, to byłam jedyną pacjentką na gastrologii i chyba jedyną na izbie przyjęć. I tak mnie zbadali na izbie przyjęć, bardzo jestem im za to wdzięczna, że skierowano mnie na gastrologię, a [nie] na chirurgię. A ponieważ ja miałam znowu wrzód pęknięty, kwalifikowałam się na operację. Oni mi taki stopień hemoglobiny jakiś pozytywny znaleźli, że byłam na gastrologii i [tam] noc przeżyłam. Dopiero rano, jak przyszedł profesor Pokora, znakomity profesor, i zrobiono mi ponowne badania, to zaczęły się ze strony lekarzy: „Co ona tutaj robi? Ona powinna pójść na chirurgię”. Ale usłyszałam, co mówił profesor Pokora: „Jak przeżyła noc, to przeżyje i dalej”. No i wtedy byłam jedna [na oddziale]. Potem się zjawiała wieś przede wszystkim. I ta wieś uwielbiała Gierka. Ja już mogłam chodzić i kręciłam się wtedy po korytarzu, a tam byli tacy, co [też] się mogli kręcić, właśnie uderzyło mnie, charakterystyczne, że głównie wieś przyjechała na tą gastrologię i nefrologia tam była [jeszcze]. Mówili: „Pani czyta gazety?”. „Nie czytam”. „Pani wie, co na Gierka mówią? To wszystko nieprawda. Gierek to jest nasz wybawiciel, on nam rentę dał, on nam materiały budowlane dał, załatwił nam leczenie bezpłatne”. Jednym słowem – peany. Byłam tak zdumiona, że jak wyszłam ze szpitala, to zaraz z przyjaciółmi jak się spotkałam, to mówię: „Powiedzcie mi, co ta wieś tak Gierka uwielbia?”. Mówią: „A oczywiście, dostali rentę i teraz na wsi to nie będą czekać na babcię, która umrze, tylko będą czekać, żeby jak najdłużej żyła”. Ponieważ byłam na gastrologii sama, to nikt się właściwie mną bardzo nie interesował. Pielęgniarka czasami zajrzała, tam mi kroplówkę zrobiła, jakiś lekarz przyszedł, bo to był grudzień, więc święta, potem Nowy Rok. Ale przed świętami to do pielęgniarek przychodzili [bliscy], rodzina, [w tym funkcjonariusze] ZOMO. I to ZOMO wcale nie było takie ZOMO, to byli zgarnięci i wcale niechętni pracy w ZOMO. Słyszałam, jak się wyżalali. I w ogóle nie mogłam zrozumieć tego, co to to ZOMO jest i dlaczego oni tak wyplakują się u swoich sympatii, żon, i karmieni są przez nich. Jak

wyszłam ze szpitala, to zobaczyłam czołg niedaleko.

[Życie codzienne to była] okropność. Nic nie można było dostać, ale zaraz nastąpił obieg podwójny. Zaczęto przynosić mięso. Można było zawsze kupić mięso – jak nie w szkole, to po szkole. Woźne powiedziały: „Pani dyrektorko, tam przychodzi taki, coś pani może kupić od nich”. Jakoś sobie radzono, chociaż w sklepach niczego nie było. Były te kartki, na które się alkohol dostawało, potem się tym alkoholem wymieniało na coś innego. To był straszliwy okres.

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2005-04-05, Lublin
<b>Rozmawiał/a</b>	Wioletta Wejman
<b>Redakcja</b>	Piotr Krotofil
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"